Rok II. Lwów, 7 Września 1878. **Nr. 18.**

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, za każdorazowe umieszczenie.
EXPEDYCYA: w Drukarni Ludowej, przy Placu Bernardyńskim l. 7. (obok hotelu Krak.)

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
Plac kapitulny l. 7.
PRENUMERATA wynosi: rocznie złr. 3; półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek. Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek.

BONUS PASTOR

Właściciel i wydawca: ks. OTTON HOŁYŃSKI.

Pogląd na Kościół anglikański.

Dzieło ks. Ségondy, jener. wikaryusza biskupa w Montpellier.

Ze względu na ruch religijny w Anglii, którego postępów cały świat katolicki śledzi z największem zajęciem, mniemamy, że nie bez interesu będzie dla naszych czytelników sprawozdanie z powyższego, świeżo wydanego dzieła, które jako znakomite w swym rodzaju przez krytykę katolicką we Francyi i w Anglii powitane zostało.

Wszyscy katolicy zaliczają anglikanizm pomiędzy protestanckie sekty, co jest oczywistą prawdą. Sam Kościół anglikański zwie się protestanckim przez usta króla, który, składając przysięgę koronacyjną, staje się jego naczelnikiem. A jednakże bardzo wielu członków tego Kościoła sprzeciwia się energicznie tej nazwie, uważając ją za ubliżającą, czem ona jest rzeczywiście. Głównie są to ci, których nazywają puseistami lub rytualistami. Nie mogą oni tego znieść, aby ich nie uważano za katolików, nie rzymskich wprawdzie, ale należących do Kościoła katolickiego w powszechności, jeśli nie w jedności. To pewna, że w chwili odszczepienia się Kościół anglikański był raczej schizmatyckim, niż heretyckim, chociaż bardzo krótko potem i herezya wmieszała się do schizmy; było to następstwem nieuniknionem. Katolicy angielscy w XVI wieku i w początkach siedemnastego, uważali również anglikanów za schizmatyków, zachowując nazwę protestantów dla purytanów kalwinistów. Jest to fakt historyczny, mało przez nas znany, o którym mogliśmy się przekonać, czytając pamiętniki jezuity Jana Gerarda, którego spotwarzono o należenie do spisku prochowego.

Nie od dziś to więc część najzdrowsza i najlepsza Kościoła anglikańskiego upomina się dla siebie o piękną nazwę katolików. Jest to zachcianka nieuzasadniona, jednakże zachcianka, która mu się podoba i którą wszyscy katolicy powinniby z przyjemnością widzieć. Bo tym Anglikom, pojmującym, że powinni być koniecznie katolikami i chcącym nimi być, potrzeba tylko przekonać się, że jeszcze nimi nie są; podczas gdy przeciwnie inni protestanci muszą się jeszcze i o tem przekonywać, że należenie do Kościoła katolickiego jest do zbawienia niezbędnie potrzebne. Dla tego to za pomocą łaski bożej widzimy tak liczne przykłady nawracania się w klassach wyższych i wykształceńszych w Anglii. Jeden z najsławniejszych pomiędzy tymi nawróconymi, jeden z tych, którzy pierwsi dali przykład: Ojciec Newman, dziękując księdzu Ségondy za „jego pełną treści i wiedzy księgę, napisaną na podstawie wielu rozmyślań, badań i prac“, dodaje te pełne uznania słowa: „takiego człowieka, jak ksiądz, potrzeba było, aby pisać o tym przedmiocie, gdyż go studyowałeś ksiądz z wielkiem staraniem i życzliwością. Ci w ukochanej ojczyźnie twojej, którzy będą czytali to dzieło, nauczą się od księdza spoglądać z większem zajęciem i miłością na mieszkańców naszej wyspy, których cudzoziemcom bardzo jest trudno zrozumieć i poznać, wedle słów pana Bülow, zacytowanych przez księdza“. Pan Bülow powiadał, że po trzech tygodniach pobytu gotów był napisać dzieło o Anglii, po trzech miesiącach spostrzegł się, że to zadanie będzie trudniejszem, niż myślał, a po trzech latach odstąpił zupełnie od zamiaru, uważając, że ten przechodzi jego siły.

Ks. Ségondy otrzymał najpochlebniejsze świadectwa od wielkiej liczby biskupów francuzkich, a na ich czele stoi biskup z Montpellier, którego autor jest jeneralnym wikaryuszem. Biskup de Cabrières wyraża mu swe zadowolenie, zmieszane, jak sam powiada, z pewną zazdrością: „Obawiam się, czy jeszcze będę mógł urzeczywistnić me marzenie ogłoszenia rezultatu swych prac i własnych badań, opartych na częstych a ścisłych stosunkach z teologami anglikańskimi. Podziwiałem ich naukę, ich niezachwianą dobrą wiarę i odwagę szczerości. Teologowie ci, po większej części, przechodząc na katolicyzm, już są w pełnem posiadaniu dogmatycznego dziedzictwa swych ojców“. Biskup z Carcassone, który, jak sam powiada: „liczy w swej przeszłości kapłańskiej 24 lat pracy, usilnej i pełnej owoców, około dusz, zarażonych błędami anglikanizmu“ pisze do autora: „moje długie doświadczenie pozwala mi twierdzić bez obawy, że dzieło Twoje będzie czytane z wielkim pożytkiem, nietylko przez naszych braci odszczepionych, ale i przez katolików, którzy przez nie pojmą lepiej, jakiem to dla nich szczęściem, iż się urodzili na łonie prawdziwego Kościoła“. Zacytujmy w końcu kilka słów arcybiskupa z Besançon: „Trzy rzeczy zdają mi się wyróżniać Twoje znakomite dzieło: jasność przedstawienia, związek faktów między sobą i siła rozumowania. Opowiadasz raczej, niżli dyskutujesz,

a jednak nie zdaje mi się, aby kontrowersya francuzka wydała anglikanizmowi odprawę bardziej świetną i skończoną. Ta odprawa jest o tyle bardziej zwycięzką, że się prawie zawsze opiera na twierdzeniach wyznawców i apologistów błędu. Niepodobna rzeczywiście nie podziwiać licznych i pełnych doniosłości Twoich cytatów. Wzięte ze źródeł najbardziej wiarogodnych i od teologów anglikańskich, których powaga nie podlega najmniejszej wątpliwości, przedstawiają się one pod Twojém piórem z taką łatwością, a zawsze tak w porę, że nie przeciążają bynajmniej opowiadania, a z drugiej znów strony zeznania na korzyść prawdy katolickiej tak są jasne, że się stają nieprzepartemi argumentami. Oddałeś, kochany przyjacielu, prawdziwą usługę duchowieństwu, nietylko obudzając w niem zamiłowanie do studyów poważnych, ale wtajemniczając je w historyą, o której nie mieliśmy jeszcze dzieł specyalnych, a jeśli, jak się spodziewam, dzieło Twoje rozpowszechni się w Anglii, otrzyma ono tam powodzenie, jeszcze bardziej pocieszające dla Twego serca kapłańskiego. Zdaje mi się, iż ono posiada wszelkie potrzebne zalety, aby mogło zniszczyć nędzne przesądy i przyśpieszyć ten ruch uniwersytetu oxfordzkiego, dostrzeżony już lat temu 40 przez biskupa Wisemana; zwrot ten nabrał od tego czasu rozciągłości przez przywrócenie hierarchii katolickiej, a dziś kardynał Manning nadaje mu tak potężny impuls".

Teraz, gdy już mówili za nas sędziowie, aż nadto dostateczni dla osłonięcia naszej niekompetencyi, pozostaje nam tylko rozwinięcie przed oczyma czytelnika planu tego dzieła, tak bardzo i tak stanowczo chwalonego. Wedle myśli autora jest ono tylko pewnym rodzajem przedmowy do pracy daleko obszerniejszej, mającej zawierać 6 działów: pierwszy będzie traktował o ukonstytuowaniu się Kościoła anglikańskiego, drugi o jego zasadach od czasu Henryka VIII, trzeci o jego obrządkach we wszystkich czasach i pod wszystkiemi względami, czwarty o jego wszechwzględnej działalności, piąty o jego historyi literackiej, szósty o jego stosunku do sekt protestanckich i do Kościoła grecko-moskiewskiego, a w szczególności do Kościoła katolickiego. Olbrzymią to pracę przygotowuje jeneralny wikaryusz z Montpellier; pracę, pełną błogosławieństwa, wyrażając się językiem biblijnym, a która, jak się nam wydaje, wymagałaby współdziałania kilku pracowników, chociaż należy wyznać, że zbieg przyjaznych okoliczności ułatwił pracę księdza Ségondy w samym jej początku. Miał on bowiem szczęście poznać osobiście kilku z tych znakomitych nawróconych, o których nam w ciągu swego dzieła mówi z tak żywą miłością.

„Pogląd na Kościół anglikański" rozbiera historyą i zasady tegoż Kościoła. Jakeśmy to już wyżej powiedzieli, autor z taką jasnością kreśli plan swej książki, iż nie moglibyśmy lepiej uczynić, jak tylko powtórzyć tu jego własne słowa. Takim więc jest wedle własnych wyrażeń autora porządek myśli i plan jego dzieła: „W I części ukażemy Kościół anglikański takim, jakim się nam przedstawia u swej kolebki, wówczas gdy powstawał z wyuzdanych namiętności lub egoistycznych pomysłów Henryka VIII, Edwarda VI i Elżbiety. W II części opiszemy go takim, jakim go widzą ludzie, nienależący do niego, a którzy się mu przypatrują przy świetle wiary, nauk historycznych i prostego zdrowego rozsadku. W III części w końcu będziemy się starali przyjrzeć Kościołowi anglikańskiemu, przebranemu we wspaniałą postać, jaką mu nadają jego zapaleni zwolennicy".

Czytając to skromne wystawienie planu zdawałoby się, że autor odstąpił od doskonałej metody, polegającej na tem, aby po postawieniu kwestyi lub przedmiotu, mającego być traktowanym, przedstawić najprzód przeciwne opinie i argumentacye przeciwników, aby je zbijać następnie. Możemy tu jednak zauważyć, że i I i II część dzieła mają jeden i ten sam cel, to jest poznanie dokładne Kościoła anglikańskiego: w pierwszej przez historyą jego początków, w drugiej przez zbadanie jego charakteru i właściwości. W III części, w której są przedstawione zdania, pełne podziwu wyznawców tegoż Kościoła, zbijanie tych zdań przychodzi w miarę ich cytowanie, a jest uzupełnione w epilogu, zakończającym całe dzieło. Pozornie więc tylko autor oddalił się od wielkiej metody scholastycznej, tak jasnej i tak przekonywającej.

W pierwszej części bada on najprzód początki protestantyzmu w ogólności, a anglikanizmu w szczególności. Porównywa następnie nawrócenie Anglii przez świętego Augustyna z mniemanemi reformami Henryka VIII, Edwarda VI lub raczej tych, którzy rządzili w jego imieniu, i Elżbiety, a porównywa je: w charakterze ich autorów, niepodobnych do siebie, jak niebo do ziemi, (nie chcemy użyć wyrazu: do piekła) a następnie w środkach, używanych tak przez jednę, jak i drugą stronę; kończy zaś w formie pytającej: „Któryż więc z tych dwóch Kościołów może być prawdziwym? Czy Kościół, założony przez missyonarza, wysłannika zastępcy Boga-Człowieka, dorównywającego bohatyrstwem świętemu Pawłowi, człowieka który przez swą naukę i życie ewangieliczne odrodził duchowo cały lud barbarzyńców? Czy też ma nim być Kościół, którego założycielami byli: król rozpustnik, król dziecko, narzędzie w ręku zepsutych dworaków, i królowa, której najmniejszą wadą jeszcze była bezgraniczna żądza sławy. Założyciele ci dopełnili tak ważnego dzieła bez żadnego posłannictwa, używając narzędzi i środków wstrętnych duchowi chrześciańskiemu, i od których się odwraca każde czyste sumienie".

Ksiądz Ségondy obala cały system anglikański w jego pochodzeniu, nic z niego nie pozostawiając, nawet nie zbyt dumnego tytułu, jaki Anglicy nadają swemu Kościołowi: „Kościoła założonego przez prawo". Niszcząc klasztory, aby je następnie zrabować, Henryk VIII usunął z parlamentu księży umitrowanych. Bez tego faktu, powiada Hallem, nie byłoby łatwo Edwardowi i Elżbiecie zaprowadzić protestantyzm za pomocą środków legalnych. Powstała w ten sposób z nieprawnego rabunku mniemana reforma, przeszła tylko za pomocą despotycznie fałszowanego głosowania. Co więcej, ks. Ségondy powiada nam, że wedle doktora Ives, nawróconego biskupa anglikańskiego, „akt odnoszący się do liturgii anglikańskiej przeszedł tylko większością dwóch lub trzech głosów, a jeszcze otrzymano tę mizerną większość, więżąc dwóch biskupów i mianując parami pięciu członków izby niższej, zwolenników nowych teoryj".

W końcu anglikanizm był tak mało narodowym, że trzeba było poprzeć jego założenie cudzoziemskiemi bagnetami,

sprowadzono bowiem z kontynentu oddziały płatnych awanturników, niby dla wojny ze Szkocyą, a w istocie dla powstrzymania ludu, katolickiego w duchu, i zrozpaczonego prześladowaniem. W ten więc sposób, jak to zauważył ks. Ségondy, fakta obalają to powszechne twierdzenie, iż Kościół anglikański sam się zreformował.

W drugiej części autor rozbiera charakter Kościoła anglikańskiego. Zapatrując się nań z punktu teologicznego, ukazuje go nam schizmatyckim, heretyckim i protestanckim; są to oznaki wspólne wszystkim Kościołom, powstałym w tej epoce. Właściwym zaś jemu tylko charakterem jest autorytet kościelny obok protestantyzmu. Jest on hybrydą. złożoną z kompromisów, odosobnioną w świecie chrześciańskim, a w swej treści sprzeczną sama z sobą; niewolniczo związany z władzą świecką Kościół anglikański ze ślepem posłuszeństwem idzie za wszystkiemi jej zmianami. Pod Tudorami, których despotyzm sam znosić musiał, widzimy go despotycznym, wyniosłym i prześladującym, dogmatyzującym i politykującym ze Stuartami, a w końcu, pod panowaniem domu hanowerskiego, zależnym już nie od króla. ale od parlamentu. pod którego władzę i sam król przeszedł; a następstwami, jakie sprowadził, są liczne sekty, powstałe tak w jego łonie, jak i po za jego obrębem. W anglikańskim to Kościele począł się racyonalizm wolno-myślny, wniesiony do Francyi przez Voltaire'a, a rozpowszechniony w Niemczech z wielką łatwością za pomocą tysiąca sekt protestanckich.

Kościół anglikański, niezdolny do postawienia zapory ucywilizowanemu niedowiarstwu, jest również nieudolnym do zapanowania nad bałwochwalstwem i ciemnemi przesądami ludów barbarzyńskich i dzikich. To też rezultaty, otrzymane przez kolonie i missye angielskie, są prawie żadne. Czegoż bowiem można się spodziewać od Kościoła, który się uznaje omylnym, nawet w akcie założenia, złożonym z 39 artykułów. Objawia on w ten sposób swoim dzieciom, jak to zauważył hr. de Maistre, „że ma prawo im rozkazywać, ale że one mają prawo jego nie słuchać.... jedyne stowarzyszenie w świecie, które się samo ogłosiło śmieszną nicością, i to w akcie, którym się konstytuuje".

Czegóż można się spodziewać od Kościoła, o którym jeden z jego poważniejszych pisarzy mógł się wyrazić: „że celem właściwym Kościoła narodowego jest cywilizacya i wolność, że chrześcianizm nie jest częścią konieczną istoty Kościoła narodowego, pomimo że jest korzystny dla jego dobrobytu". Inny znów pisarz, będący także wyrocznią, (jeśli to jest możebnem w takim chaosie), Amberley, dodaje do tych dziwnych słów, że wedle jego przekonania Kościół angielski, jeśli ma istnieć, musi się koniecznie zbliżyć do tego ideału. A powód, jaki na to daje, jest ten: że dziś żaden człowiek wykształcony nie przyjmuje już 39 artykułów, i że Kościół anglikański jest po prostu i w zupełności wymysłem rządu. Dowodzenie to bardzo prawdziwe, a wynik jego nieunikniony, choć niemniej przeto rozpaczliwy i straszny dla chrześcian, żyjących w tym Kościele. (Dok. nast.)

Absolutio complicis.

Nowy dekret Stolicy Apost. w tej materyi.

Moraliści uczą jednozgodnie: *Confessarius caret omni iurisdictione erga complicem suum in peccato turpi, donec hic ab alio absolutus fuerit, ita ut invalida sit absolutio, ab ipso impertita, non solum quoad peccatum, cuius fuerit particeps, sed etiam quoad cetera peccata, quorum in eadem confessione complex se accusat; qui autem complicem absolvere praesumit, excommunicationem speciali modo Papae reservatam ipso facto incurrit.* Nauka ta opiera się, jak wiadomo, na konstytucyi Benedykta XIV: *Sacramentum poenitentiae*, z 1 czerwca 1741, której przepisy karne na nowo konstytucyą Piusa IX: *Apostolicae Sedis* z 12 paźd. 1869 potwierdzone zostały. W pierwszej bowiem z tych konstytucyj powiedziane jest: *sublata illi ipsi* (sacerdoti complici) *quacunque auctoritate et iurisdictione ad qualemcunque personam ab huiusmodi culpa absolvendam, adeo quidem, ut absolutio, si quam impertierit, nulla atque irrita omnino sit, tamquam impertita a sacerdote, qui iurisdictione et facultate ad valide absolvendum necessaria privatus exsistit, quam ei per praesentes has nostras litteras adimere intendimus.* Co przez *peccatum turpe* w myśl tych papiezkich rozporządzeń rozumieć należy, o tem wykład teologów moralnych, o ile się to zewnętrznych czynności czyli uczynków tyczy, nie dopuszcza żadnej wątpliwości. U niektórych moralistów pokazuje się jednakże jeszcze niepewność, czy też tego rodzaju przestępstwo, jeśli tylko słowami zostało popełnione, albo mówiąc wyraźniej, czy także *colloquium graviter inhonestum* stanowi przewidziany w papiezkich rozporządzeniach przypadek. Opierając się na objaśnieniach, które podał Benedykt XIV w swem dziele: *de synodo dioecesana* lib. VII cap. 14 o przyczynach, dla których już w dawniejszych czasach wiele synodów dla swoich podwładnych, a po jego wyniesieniu na katedrę Piotrową także Stolica Apost. dla całego Kościoła rzeczone rozporządzenie wydały, uważali niektórzy moraliści za uzasadnione zdanie, że zamiar prawodawcy skierowany był wyłącznie przeciwko uczynkom, skoro o nich jedynie rzeczone rozporządzenie wyraźnie wspomina Tak znajdujemy w nowo wydanym przez biskupa z Rieti kommentarzu do konstytucyi: *Apostolicae Sedis* (n. 62) te słowa: *An et turpia colloquia? Affirmat S. Alphonsus. Negant alii, et fortassis verius ex mente Benedicti XIV.* A w najnowszem wydaniu *Compendium theologiae moralis* O. Gurego S. J. z r. 1875, tom II n 585 powiedziane jest: *Quidam addunt etiam colloquium inhonestum, sed alii contradicunt, et haec sententia, inquit Amort, est conformior verbis Benedicti XIV de synodo dioecesana, lib. VII* cap. 14, n. 4. *ubi hoc crimen describit.* Natomiast ma *editio in Germania quinta* tejże książki, zgodnie z św. Alfonsem, Scavinim, i *cum sententia communiori*, co następuje: *Quaeritur, quid veniat nomine peccati turpis?* Resp. *Venit omne peccatum grave complicis contra sextum decalogi praeceptum, etiamsi non sit copula consummatum, imo licet sit solus tactus turpis aut colloquium inhonestum. Requiritur autem, ut adsit mortalis culpa ex utraque parte et peccatum externum quatenus mutuum, seu ex utraque parte simul exterius manifestatum.* Że to ostatnie pojmowanie rzeczy jest jedynie prawdziwem a zdanie wolniejsze nie może już sobie rościć prawa *ad probabilitatem*, wynika stanowczo z następującej deklaracyi Stolicy Apost., którą znajdujemy przytoczoną w jednym z tegorocznych poszytów *Revue théologique (X ème année* n. 2): *Feria IV die 28 Maii 1873. In Congregatione S. Romanae et Universalis Inquisitionis, habita coram Emmis et Rmis DD. S. Romanae Ecclesiae Cardinalibus contra haereticam pravitatem Inquisitoribus Generalibus, proposito ex parte E. P. D. Episcopi Aurelianensis dubio, prout sequitur*: An prohibitio absolvendi

*

complicem in materia turpi restringi debeat ad tactus, an vero comprehendat omnia peccata gravia contra castitatem exterius commissa, etiam illa, quae in meris aspectibus consisterent? *iidem Emmi Domini, omnibus mature perpensis responderi mandarunt:* comprehendi nedum tactus, verum omnia peccata gravia et exterius commissa contra castitatem, etiam illa, quae consistunt in meris colloquiis et aspectibus, quae complicitatem important. *(Münst. Pastoralblatt).*

Nowy kościołek N. P. M. Szkaplerznej w Ihrowicy.

Ihrowica, wieś w tarnopolskim obwodzie, przy gościńcu, prowadzącym z Tarnopola do Brodów położona, jest punktem średnim między trzema miastami: Tarnopolem, Zbarażem i Załoźcami; oddalona od tych miast o 2 mile drogi, liczy 400 dusz obrz. łać. a 800 gr. kat. Gdy w r. 1868 utworzono nową parafią łać. w Płotyczy, przyłączono Ihrowicę do tejże parafii. Niebawem zauważył miejscowy pasterz, że dobrzeby było, gdyby i ta wieś miała osobny kościołek; zaczął też o tem myśleć, ale parafianie niedowierzali, by to przyjść mogło kiedy do skutku. Chciałci grunt stosowny na ten cel ofiarować ze swego ogrodu gospodarz Mikołaj Łękawski bezpłatnie, ale że to miejsce wilgotne, trzeba było szukać innego. Wtedy dziedzic Ihrowicy, p. Onufry Turkuł, na prośbę księdza i parafian wyznaczył piękne miejsce, tuż obok dworu, na wzgórzu, przy gościńcu murowanym, w samym środku wsi. Zaraz też zaczął ksiądz robić składki, i niebawem uzbierało się 700 złr. P. Korytowski, fundator parafii płotyckiej, dał kilkanaście stosów kamienia, a p. Weronika Czułowska ofiarowała 95 złr.; także parafianie ihrowiccy zebrali między sobą trochę pieniędzy. Inżynier z Tarnopola, p. Zakrzewski, zrobił bezpłatnie plan i kosztorys, a nawet zjechał do Ihrowicy i wyznaczył fundamenta. Założenie kamienia węgielnego i poświęcenie naznaczono na dzień 22 września 1872 r. Gdy ten dzień nadszedł, zjechał do Ihrowicy ks. proboszcz z Tarnopola, aby z upoważnienia Arcypasterza dopełnić świętego obrzędu. Tegoż dnia rano odprawił miejscowy ksiądz ruski nabożeństwo w cerkwi i zapowiedział, że się odbędzie nabożeństwo łacińskie i założenie kamienia pod kościołek. O godz. 10 zaczął mszą św. śpiewaną w cerkwi ks. proboszcz z Tarnopola w assystencyi xx. Jezuitów, na której wszyscy mieszkańcy Ihrowicy i ksiądz ruski byli przytomni; potem urządzono processyą: wszystkie chorągwie z Płotyczy i Ihrowicy, i lud ze światłem i obrazami postępował w najpiękniejszym porządku z cerkwi na miejsce poświęcenia kamienia, śpiewając pieśni nabożne przy odgłosie dzwonów i moździerzy. Na miejscu przyszłego kościołka stał krzyż wysoki, wkopany w ziemię (w miejscu wielkiego ołtarza), a na środku, na stole, umieszczono kamień wydrążony, a w nim flaszę, zawierającą papier z napisem: kiedy się kamień zakładał, jaki tytuł kościoła, kto fundował, za panowania którego papieża i cesarza itd. Lud wszystek stanął na około fundamentów kościołka, a wewnątrz byli księża. Najprzód przemówił ks. proboszcz z Tarnopola o dobrodziejstwach, jakie mamy z domu bożego, poczem przystąpił do poświęcenia kamienia i miejsca; po księżach dorzucili kielnią wapna na kamień także starsi bracia kościołka: Grzegorz Błaszkiewicz i Wojciech Biłous, i spuszczono kamień do fundamentów. Następnie ksiądz z Płotyczy tłómaczył ceremonią poświęcenia i dziękował księżom i ludowi, tak się odzywając:

Dzień dzisiejszy jest bardzo dla nas ważnym, wielkim, uroczystym, dziś bowiem przeznacza się to miejsce ku chwale bożej po wszystkie czasy. Na tem miejscu siano żyto i pszenicę: odtąd siać się tu będzie słowo boże; na miejscu tem zbierano chleb ku pożywieniu ciała: odtąd będzie się tu rozdawać chleb anielski, Ciało i Krew Pana naszego ku pożywieniu duszy; na miejscu tem śpiewały ptaszęta: odtąd będzie tu brzmieć chwała boża, będą się śpiewać pieśni nabożne; aż dotąd było to miejsce dla pożytku doczesnego: dziś poświęcone po wieczne czasy wyłącznie chwale bożej i pożytkowi dusz naszych. Dla tego nazywam dzień dzisiejszy, dzień założenia kamienia i poświęcenia miejsca, dniem bardzo uroczystym, poniekąd uroczystszym, aniżeli samo poświęcenie kościoła, gdyż poświęcając kościół, zbudowany na miejscu poświęconem, i P. Bogu już raz ofiarowanem, oddaje się tylko Bogu to, co już było boskiem, a tu miejsce, dla światowego i doczesnego użytku do dziś służące, od dziś poświęca się P. Bogu. Kamień węgielny, cóż to znaczy? *Kamień ten twardy,* bo na kamieniu Kościół zbudowany, nie na piasku! *Szymonie miłujesz mię?* rzekł Pan do św. Piotra; *paś owce, paś baranki moje; tyś Piotr,* t. j. opoka; *na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą nad nim;* kamień ten wyobraża Piotra św.; on głowa Kościoła i fundament; bez niego nie ma wiary prawdziwej. Piotrowi św. dał Pan Jezus klucze do nieba, a nie jakiemu cesarzowi, ani nawet Matce Najświętszej! *Kamień ten czworograniasty;* tak jak ten kamień ma 4 rogi, tak nauka Chrystusa Pana rozchodzi się na wschód słońca i zachód, północ i południe, słowem na wszystkie 4 strony świata. *Kamień ten za chwilę będzie schowany i nikt go już nie ujrzy;* to też wyobraża nam kamień ten Chrystusa Pana samego, który jest fundamentem Kościoła i głową jego, ale niewidomą. *Na kamieniu tym robią się często krzyże,* i na miejscu tem oto krzyż zatknięty, boć to ma być kościół, pałac Jezusa ukrzyżowanego. I ja, chrześcianie, myślałem długo, skądby do was przemówić, i namyślałem się, że najlepiej z pod krzyża; w krzyż św. wszyscy wierzymy, krzyż stanie na grobach naszych, może prędzej, aniżeli się spodziewamy; krzyż okaże się na strasznym sądzie i odda każdemu podług zasług jego; krzyż wszystko osądzi, zapisze, policzy, co kto dobrego lub złego uczynił; krzyż nasza nadzieja i pociecha w tem życiu i w przyszłem; i ja, chrześcianie, dla tego z pod krzyża do was mówię, krzyż obejmuję i o krzyż się wspieram, bo z krzyża siła, pomoc i pociecha. Bez grosza prawie zacząłem ten dom boży; wszyscyście mówili, że nic z tego nie będzie, wielu szemrało! inni pomagać w niczem nie chcieli, a jeszcze inni nawet przeszkadzali, a ja w krzyżu ufałem, w imię krzyża zacząłem, i wiem, że zawstydzon nie będę; jak Bóg dał zacząć, tak da i skończyć. Teraz w imię krzyża do was się odzywam: za każdy grosz, kamień, cegłę, fatygę, za każde ziarnko piasku P. Bóg nagrodzi. Dobrych nagrodzi a ukarze tych, którzy są zuchwali i robią na przekorę; niech się lękają pomsty bożej, a nie wojują z P. Bogiem.

A teraz dzięki ci przew. ks. proboszczu, że zastępując Jego Excell. naszego Arcypasterza, poświęciłeś to miejsce P. Bogu; dzięki tobie przew. ojcze proboszczu obrz. gr. kat., żeś z parafianami i processyą przyczynił się do uświetnienia tej uroczystości, aby ten kamień węgielny był także węgielnym kamieniem niczem nie zamąconej zgody, wzajemnego szacunku i wzajemnej miłości między nami i parafianami obu obrządków; jednemu Bogu służymy, jednę N. Pannę czcimy, jednej głowie Kościoła, Ojcu św. jesteśmy posłuszni. Dzięki ci p. inżynierze, żeś bezinteresownie trudził się kilkakrotnie; Bóg zapłaci ci stokrotnie; dzięki i wam wszystkim parafianie; polecam was opiece N. M. P. szkaplerznej i św. Jana Kantego, pod których wezwaniem kamień i miejsce to poświęcone.

Potem odśpiewano *Pod Twoję obronę*, a nazajutrz zaczęto murować fundamenta, 25 łokci długie a $9^1/_2$ szerokie, i w kilka dni takowe ukończono. W r. 1873 palono cegłę i sprowadzano kamień ciosowy z Dobrychwód, o milę

drogi. W ciągu lata 1874 wykończono mury, i nakryto dachem. Brak funduszów wstrzymał robotę przez cały rok 1875. W r. 1876 postawiono kopułę, którą obito blachą i umieszczono w takowej sygnaturę, fundacyi gospodarza Franciszka Biłousa, a 13 sierpnia miały być zatknięte 3 krzyże na szczycie kościołka. Dla dopełnienia tej ceremonii przybył dnia tego ksiądz z Płotyczy z processyą, a odprawiwszy w cerkwi nieszpory, poświęcił 3 krzyże, na stołach przed cerkwią umieszczone. Stamtąd w processyi niesiono te krzyże, i tak najprzód z krzyżem najmniejszym postępowali małe chłopaki, za tymi drugi, większy krzyż nieśli parobcy, a trzeci największy gospodarze, w ciągu drogi ciągle się zmieniając; wreszcie wzięli krzyż największy odbydwaj księża: ruski i łać., tudzież p. Ign. Kopczyński, dzierżawca dóbr Ihrowica i Chomy, i podali takowy do zatknięcia na kopule. Majster ciesielski Taras, zatknąwszy krzyż, stanął na wierzchołku kopuły, tuż obok krzyża, i winszował stamtąd donośnym głosem: *i księdzu, i państwu, i wszystkim parafianom mnohaja lita!* Zaraz też odezwały się strzały moździerzy; przemowa księdza i składka skończyły ceremonią. W ciągu r. 1877 dano okna, drzwi i chór, tudzież sprowadzono posadzkę, a z wiosną r. 1878 wyprawiono kościół zewnątrz i wewnątrz. Przed samem poświęceniem wymurowano ołtarz, w który wprawiono kamień z kośćmi św. Celestyna i Felixa, a p. Ignacy Kopczyński sprowadził ze Lwowa tabernaculum i 6 lichtarzy. Dzień przed poświęceniem przybrano pięknie ołtarz, i przygotowano wszystko, czego potrzeba było do poświęcenia. Dnia 21 lipca b. r., w niedzielę po N. P. Maryi Szkaplerznej, zjechał do Ihrowicy ks. kanonik Ryńkiewicz z Czernelowa, iżby z upoważnienia Arcypasterza kościołek uroczyście poświęcić; nadeszły processye: z miejscowej cerkwi, z Płotyczy łać. i z Iwaczowa ruska; lud ze światłem w ręku i z chorągwiami otoczył kaplicę, jakby wieńcem, zostawiając dla duchowieństwa obszerne, wolne miejsce. Po skończonem poświęceniu zewnątrz i wewnątrz i po przemowie ks. kanonika, który dziękował fundatorom i dobrodziejom, odprawił mszą św. ksiądz z Petlikowiec, dawny pasterz parafii płotyckiej, a potem wraz z księdzem z Płotyczy assystował do uroczystej summy, którą odprawił sam ks. kanonik Ryńkiewicz. Prześliczne kazanie o N. M. P. Szkaplerznej powiedział na dworze, z ambony umyślnie zrobionej i pięknie przystrojonej, ks. Obmiński, Tow. Jez., po którem zebrał 44 złr. na cel kaplicy. Po nabożeństwie zaprosił p. Kopczyński wszystkich przybyłych z sąsiedztwa do dworu i ugościł ich po staropolsku; tam też przyszli zaraz gromadnie gospodarze ihrowiccy łać. obrządku i dziękowali księdzu kanonikowi za poświęcenie a p. Kopczyńskiemu za opiekę nad kościołkiem i szlachetną pomoc, wiedząc dobrze, że gdyby nie ten przezacny mąż, kościołka możeby i nie było, a przynajmniej nie tak rychło; chociaż bowiem p. Onufry Turkułł, dawny dziedzic Ihrowicy, ofiarował na budowę kościołka hojny datek 1000 złr. jednakowoż i summa ta i uzbierane ze składek pieniądze nie mogły pokryć wszystkich kosztów, które się okazały dość wielkiemi. Kiedy się o tem p. Kopczyński dowiedział, sam się odezwał do księdza: „niechno się ksiądz nie kłopoce, tylko buduje, ja będę dawał pieniądze“ i dawał, kiedy trzeba było, i wydał tym sposobem 2000 złr. na budowę kościołka, a teraz nadto zgodził malarza za 500 złr., iżby takowy pięknie pomalował. Wielka to jest łaska dla parafian ihrowickich, a rzadki i godny podziwienia przykład ofiarności, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, gdzie i tego zazwyczaj na kościół dać nie chcą, co urzędownie jest nakazane; to też kończąc przemowę powiedział mu ksiądz: „oby się tacy panowie na kamieniu rodzili“. Dodać muszę, że p. Solecki, dzierżawca z Berezowicy małej, ofiarował do ołtarza piękny obraz N. P. Maryi, że inne dwory także o kościołku pamiętały, a wsie okoliczne, jak Czystyłów, Iwaczów dolny, Iwaczów górny, a szczególniej Płotycz pomagały Ihrowiczanom w sprowadzaniu materyałów.

Tak więc, za łaską Pana Boga i pomocą ludzi dobrej woli, kościołek w Ihrowicy piękny, obszerny, murowany, ozdobiony imieniem Maryi nad drzwiami wchodowemi, a trzema pięknemi figurami na facyacie, już gotowy i chwale bożej a ku czci N. P. Maryi Szkaplerznej poświęcony; to też rok rocznie odprawiać się tam będzie nabożeństwo odpustowe w uroczystość Szkaplerza św., które wszakże zawsze na następującą niedzielę ma się przenosić. Niechże będzie za to wszystko chwała P. Bogu, cześć Matce Jego Najświętszej, podziękowanie wszystkim fundatorom i dobrodziejom, a pożytek dla dusz chrześciańskich.

Ks. S. G.

Ś. p. ks. Bronisław Chołoniewski.

Messis multa, operarii autem pauci, a my dodamy: *in dies pauciores.* Śmierć nieubłagana zabiera nam co rok o wiele więcej kapłanów, aniżeli seminaryum dyecezalne dostarczyć jest zdolne, a zabiera nie tylko z pomiędzy starszych, co się już spracowali na niwie Chrystusowej, ale i z grona młodszych, z których pożytecznej działalności najpiękniejsze godziło się rokować sobie nadzieje. Zaledwieśmy opłakali przedwczesną śmierć ks. Majerczyka z Bełza, a już nam umarł i drugi: *ks. Bronisław Chołoniewski*, prefekt seminaryum, którego strata bolesnem echem odbiła się po całej dyecezyi w sercach licznych jego przyjaciół i wielbicieli cnót jego kapłańskich.

Ś. p. ks. Bronisław urodził się roku 1848; pochodził z Księżyny, folwarku probostwa czerwonogrodzkiego, który ojciec jego dzierżawił. Po ukończeniu seminaryum dyecezalnego we Lwowie, posłany był jeszcze jako dyakon a później jako neopresbyter na wikarego do Horodenki, skąd się udał na wyższe nauki teologiczne do instytutu św. Augustyna w Wiedniu. Z jaką pilnością tam się do nauk przykładał, świadczą dwa *rigorosa*, które chlubnie odbył. Niestety śmierć i choroba ojca przerwały jego studya. Powróciwszy do kraju przeznaczony został przez władzę dyecezalną najprzód na wikaryusza i ceremoniarza do archikatedry, później na prefekta do seminaryum duchownego. Na obu tych stanowiskach umiał sobie przez gorliwe spełnianie powierzonych sobie obowiązków, uprzejmość w obcowaniu i dobroć serca zjednać powszechny szacunek, tak pomiędzy duchownymi jak między świeckimi. Pojmując stan kapłański jako obowiązujący do pracy nieustannej dla chwały P. Boga, nie oszczędzał wątłych zawsze sił swoich, ale, ile tylko mógł, na rozmaitych polach składał kapłańskiej swojej gorliwości dowody. Będąc przy katedrze, zamieszkał prawie w konfessyonale, gdzie jako roztropny, łagodny i pobożny przewodnik dusz zgromadził wkrótce na około siebie liczne grono osób, dążących do chrześciańskiej doskonałości. Przeniesiony wkrótce do seminaryum, pomimo nowych obowiązków, które mu powierzone zostały, nie zaniedbał jednakże konfessyonału, lecz kilka razy tygodniowo godzinami całemi, nieraz aż do wieczora, dobrowolnie w nim przesiadywał, za najmilszą mając to dla siebie zabawę. Jako prefekt umiał sobie wśród młodzieży seminaryjskiej powszechną zjednać miłość, jak o tem może poświadczyć szczery i serdeczny żal dawniejszych i z ostatniego roku alumnów, gdy ich wieść o niespodziewanej jego doszła śmierci. Nie poprzestając na obowiązkach urzędowych, nauczał religii św. po pensyonatach prywatnych, gdzie dla gorliwości swojej wielce cenionym był katechetą i szczerze około dobra duchownego uczennic się krzątał. Oprócz spowiedzi, do której nie szczędził fatygi

w spraszaniu miejscowych kapłanów, urządzał dla nich wspólne rekollekcye u PP. Benedyktynek, pod kierunkiem jednego, znanego jako mistrza w tem św. dziele, zakonników lwowskich, a w celu utrwalenia ich owoców, wymagał, ażeby mu spisaną z pamięci treść pojedyńczych rozmyślań uczennice oddawały, i na odczytywanie tych wyrobów trudu nie żałował, byleby przez to tem lepiej stan duszy i potrzeby powierzonej sobie młodzieży poznać. Zapoznawszy się ze zbawiennem stowarzyszeniem *Dziecięctwa Jezusowego*, zajął się od razu niem szczerze. Uproszony na dyrektora tego dzieła na całą Galicyą, oczekiwał właśnie potwierdzenia na tę godność od swojej dyecezalnej władzy, której ocenieniu plan działalności swojej przedłożył, o upoważnienie prosząc. W towarzystwie św. Wincentego a Paulo był jednym z najgorliwszych członków, to też zyskał sobie zaufanie wszystkich. Obrany wiceprezesem jednej z konferencyj lwowskich, zastępował na tem stanowisku często słabego i wiekowego prezesa, kierował obradami i przyczynił się wielce do wzrostu tej konferencyi i jej pomyślności. Pomny przestrogi naszego Zbawiciela, aby nie wiedziała lewica, co czyni prawica, otarł on skrycie niejedną łzę wdowią lub sierocą, a ubodzy każdego wieku i stanu mieli do niego wolny przystęp i garnęli się też, pewni pomocy, czy to materyalnej czy moralnej. Gdy przed kilku miesiącami poruszoną została w łonie konferencyi św. Wincentego a Paulo zbawienna myśl wyszukiwania osób, żyjących w konkubinacie, ażeby je do związku sakramentalnego nakłaniać, ś. p. ks. Bronisław zgłosił się natychmiast do wydziału, w tym celu się tworzącego, przyczynił się głównie do jego ukonstytuowania się, i gorliwie, nie szczędząc osobistego trudu, pracował nad tem zbawiennem dziełem, które w krótkim czasie do 80 występnych związków w chrześciańskie skojarzyło stadła. Ale nie dość było jeszcze na tem niestrudzonej jego gorliwości. Czując potrzebę podręcznika do rozmyślania dla osób świeckich, zajął się poprawieniem i wydaniem udzielonego sobie rękopisu tłómaczenia medytacyj ks. Vercruysse T. J. i wydał już dwa zeszyty, gdy śmierć niespodziewana nagle pasmo dni jego przecięła.

Miesiąc lipiec przepędził ś. p. ks. Bronisław w Delatynie, gdzie w gronie przyjaciół używał wytchnienia, oddając się zarazem pracy, nie zaniechał bowiem przy wszystkich swoich zajęciach zamiaru składania jeszcze examinu i promowania się na doktora św. teologii. Sam biegły w muzyce, kierował nieraz w kościołku delatyńskim wykonywaniem religijnych kompozycyj muzycznych, któremi grono osób, w Delatynie bawiących, chwałę bożą pomnożyć się starało. Powróciwszy stamtąd zajął się z całą gorliwością przygotowaniem mieszkań w gmachu seminaryjskim dla kapłanów, mających zjechać na rekollekcye sierpniowe. Gdy skończył ostatnią tę pracę, Bóg zawołał na niego. Kiedy kapłani zgromadzeni śpiewali spólnie na rozpoczęcie ćwiczeń duchownych: *Veni Creator*, on dostał wybuchu krwi. Zdawało się, że prędko przyjdzie do siebie i lekarze zgodnie zaręczali, że niebezpieczeństwa żadnego nie ma, tymczasem Pan życia i śmierci rozrzadził inaczej. Ledwo co uwiadomił własnoręcznie matkę, że mu jest lepiej, żeby się o niego nie obawiała, zgon nagły i od nikogo nieprzewidziany postawił go przed sądem Boga. Lubo nie opatrzony sakramentami śś. bezpośrednio przedtem, nie stanął jednak na nim nieprzygotowany, bo mając we zwyczaju częstą spowiedź, kilka dni przed śmiercią oczyszczał się sakramentem pokuty.

Nie będziemy powtarzali, jak głęboko przeraziła wszystkich, co mieli sposobność znać ś. p. ks. Bronisława nagła jego śmierć, jak powszechnym był żal po stracie tego zacnego, wedle serca Bożego kapłana, po którym dyecezya nasza tylu mogła się jeszcze spodziewać usług! Pogrzeb, który się 28 sierpnia odbył, liczne grono kapłanów, z ks. infułatem Mosingiem na czele, które zwłokom nieboszczyka towarzyszyło do grobu, było wymownem świadectwem, jaki szacunek zmarły w mieście naszem zjednać sobie umiał.

Ś. p. ks. Bronisław był kapłanem całem sercem. Kochał swój stan święty, kochał Kościół, i wolny był od tego zgubnego liberalizmu w zapatrywaniach się na pewne kwestye i w postępowaniu, który podobno nurtuje jeszcze między nami. Życie jego podzielone było między modlitwę i pilną pracę, jak na kapłana przystało. Rozrywki nie szukał w tem, w czem się jej szukać kapłanowi nie godzi lub nie wypada. Z uprzejmością w obejściu łączył powagę, sukni kapłańskiej przystojną, a tej sukni świętej, jako barwy sług Chrystusowych, zwykł był z siebie nie zdejmować. Żył i pracował w cichości, nie szukając dla siebie rozgłosu. Niech Bóg, któremu służył wiernie, będzie *merces ejus magna nimis*. ghm.

KORRESPONDENCYE.

Wiedeń 17 sierpnia. (Nieco o Indexie). Dekretem z 3 sierpnia położyła Kongregacya Indexu w spisie ksiąg zakazanych dwa dzieła. Jedno z nich napisał po łacinie kapucyn ks. Jesualdus a Bronte pod tytułem: „Consecrator christiani matrimonii in verum et proprium Sacramentum“. Autor poddał się wyrokowi Stolicy Apostolskiej i odwołał swe dzieło. Drugie dzieło, to szereg aż 11 publikacyj broszurowych, napisanych w języku włoskim i francuzkim przez niejakiego Dawida Lazaretti. Broszury te treści mistycznej traktują o proroctwach, snach i widzeniach (wizyach). Dzienniki liberalne, notując tę kondemnatę, spadłą na tego rodzaju publikacye, wyrażają z pewnym złośliwym przekąsem zdziwienie, iż Rzym zdobył się na potępienie pisemek, propagujących zabobonne przeświadczenie, gdy, jak argumentują, w interesie ultramontanizmu leży, aby mgła urojeń pietystycznych zalegała jak najdłużej umysły katolików. Na poparcie tego, dla katolicyzmu obelżywego i z gruntu fałszywego twierdzenia, powołują się na istnienie i na funkcyonowanie takiej instytucyi, nieprzyjaznej oświacie i postępowi, jaką wedle nich ma być kongregacya indeksu. Tymczasem, gdyby w głowach tych liberalnych redaktorów nie było tak zielono, a sumienie ich tak strasznie zbrukane, to musieliby wiedzieć, iż starożytne ludy, najbardziej w cywilizacyi rozwinięte i rządzone przez mądre ustawy, jak Ateny, Sparta i Rzym, srogie wymierzał kary na książkową poniewierkę ludowych przekonań wiarowych. Diagoras, podejrzywany o bezreligijność, zawezwany został przed Ateńczyków, aby zdał sprawę z rozsiewanych przez siebie nauk. Pozwany zbiegł, a niezawodnie wysoko oświecona i wielce słynna rzeczpospolita ateńska wyznaczyła talent nagrody temu, ktoby go zabił, a dwa talenta temu, ktoby go żywcem dostawił. (Diod. Sic. Scol. Aristof. Stef. Byz. Cic.) Dzieła Protagorasa publicznie spalono, chociaż z lekka tylko i mimochodem omawiały kwestyą religijną. (Cic. de natura Deor. lib I). Anaksagoras, oskarżony o bezreligijność, musiał z Aten udać się na wygnanie, pomimo, iż za nim wstawiał się jego przyjaciel, potężny i wpływowy Perykles. Sokrates zmuszony był wychylić puhar z trucizną z powodu obwinienia przez nieprzyjaciół, iż nie uznaje bogów Grecyi. Eschylos zaledwie że nie został przez lud ukamienowany, wyraziwszy się w jednej ze swych trajedyj nieco żartobliwie o misteryach Cerery. Poezye Archilocha były w Sparcie jak najsurowiej zabronione; treść ich bowiem śliska, nieobyczajna, zamiast kształcić młodzież, szerzyła wśród niej zepsucie. *(Lacedaemonii libros Archilochi de civitate sua asportari jusserunt, quod eorum parum verecundam ac pudicam lectionem arbitrarentur. Noluerunt enim ea liberorum suorum animos imbui, ne plus moribus noceret, quam ingeniis prodesset.* Val. Max. lib. VI. c. 3). Augustus karami ścigał Kassyusza Sewera za pisywanie potwarczych paszkwili. Plato zalecał nauczycielom

w szkołach nie używać takich podręczników, któreby o bogach z nieuszanowaniem się wyrażały. a z swej rzeczypospolitej chciał wszelakie poezye wyrugować jako mistrzynie zniewieściałości. Cycero, niezawodnie wielki przyjaciel nauki i literatury, podzielał w zupełności to zdanie Platona, uskarżając się gorzko, iż młodzież rzymska czytuje książki szkodliwe dla dobrych obyczajów, a zgubne dla prawości charakterów. Wszystkie te więc ucywilizowane ludy karały zgodnie i surowo wszelkie targania się na przekonania religijne, i całkiem słusznie, gdyż niczem nieoszrankowana wolność, a raczej niewola, mówienia i pisania bezkarnie o wszystkiem, a głównie o religii, psowa obyczaje, w umysły wnosi zamęt i podkopuje ład społeczny. Jeżeli władza świecka może, a nawet ma obowiązek zakazywać, usuwać, niszczyć księgi i pisma o tendencyi wywrotowej, to jakże brać za złe Stolicy Apostolskiej, iż przestrzega wiernych, iż im wprost zabrania karmić i zabijać się na duchu trucizną drukowaną. Katolicy błogosławią kongregacyą indeksu, a jeżeli ta instytucya nie jest w łasce u pp. liberałów, to na wytłómaczenie tej niechęci wystarczy to ewangieliczne słowo: *non est communicatio Christo cum Belial!* *Ks. Z. C.*

* * *

Z Wielkopolski dnia 25 sierpnia. Kościan, stolica powiatu, zamieszkanego przez najzamożniejszych i najlepszych obywateli całej Wielkopolski, i zarazem stolica rządowego proboszcza Brenka, marzącego nawet o godności biskupa państwowego, siedlisko sądu powiatowego który w niezliczonych procesach wykazał, czem właściwie są prawa majowe, jeżeli się je wykonuje z całą grozą i surowością paragrafu karnego; to tak szczerze katolickie a znów tyle cierpiące miasto było w ostatnim czasie znowu widowiskiem scen kulturkampfu. Już to inaczej nie idzie, żeby w więzieniu kościańskiem nie miał wciąż przesiadywać jeden albo drugi ksiądz; widocznie tak Bóg zrządza, aby tam, gdzie proboszcz rządowy uciska wiernych, była zarazem expiacya, zdziałana przez uwięzienie prawowitych pasterzy. Policya kościańska dostarcza okolicznym proboszczom bardzo uważnych słuchaczy kazań, a skoro kapłanom najmniejsze się wyrwie na ambonie słowo, mogące zawierać ujmę dla majestatu praw majowych, niebawem czeka ich śledztwo, termin, wyrok i kara. Tak poszło ks. Czechowskiemu, proboszczowi z Gryżyny, skazanemu za wrzkome nadużycie ambony na więzienie. Aresztowany i przyprowadzony 6 sierpnia przez egzekutora do więzienia kościańskiego, został ks. Czechowski umieszczony w jednej celi razem z czterema więźniami, z których jeden, protestant, miał sobie za zaszczyt we wszystkiem ks. proboszczowi służyć. Gdy się ks. Czechowski dowiedział, że ma być z powodu przepełnienia kościańskiego więzienia odesłany do Wschowy, prosił, ażeby oddzielnie od zwyczajnych złoczyńców własną furmanką mógł zajechać na kolej. Ksiądz katolicki nie był dość godnym, żeby mu choć odpowiedziano, a nazajutrz w towarzystwie sześciu złodziejów musiał iść pieszo na kolej, naturalnie pod eskortą. Tamże z złodziejami do jednego go wsadzono wagonu i wyprawiono do Wschowy na 8 miesięczne więzienie. Poczciwi Kościaniacy jeszcze nie ochłonęli z oburzenia na podobne traktowanie księdza, gdy nowa ich zmartwiła wiadomość, która zresztą, jako dotycząca osoby powszechnie znanej i szanowanej, żalem przepełniła duchowieństwo i lud wielkopolski. Ktoby to nie znał *Górki duchownej*, owego miejsca, słynącego na całą koronę Polską z cudownego obrazu Matki Boskiej? Któżby to jeszcze nie był słyszał o księdzu Gieburowskim, który w przeszłym roku na czele naszej pielgrzymki polskiej własnoręcznie oddał nieśmiertelnej pamięci papieżowi Piusowi IX relikwiarz, jako zadatek miłości naszej ku Stolicy Apostolskiej? Otóż ks. proboszcza Gieburowskiego z Górki Duchownej uwięziono w dzień Wniebowzięcia N. P. Maryi, po powrocie z odpustu w Śmiglu, za to, że podobno w kazaniu, mianem w swoim kościołku, mówiąc o miłosiernych uczynkach co do ciała, i tłómacząc obowiązek miłosierdzia: „więźniów pocieszać“ miał ks. Gieburowski powiedzieć, że przedewszystkiem dla takich więźniów, jak Ojciec św., jak Jego Eminencya ks. Prymas, jak duchowni, cierpiący dla świętej sprawy, powinniśmy mieć współczucie. Oto miała być zbrodnia, zarzucona ks. Gieburowskiemu, za którą go kollegium sądowe, złożone z dwóch ewangielików i jednego żyda, skazało na *półtoraroczne więzienie*. Ks. Gieburowski zameldował przez adwokata swego apellacyą i podał wniosek o zwolnienie go na odpust wielki zbliżający się (t. j. Narodzenie N. P. Maryi); sąd wniosek ten odrzucił i zażądał 8000 marek kaucyi, którą za ks. Gieburowskiego złożył hr. Żółtowski z Czacza. *Kuryer Pozn.*, z którego powyższą wiadomość wyjmujemy, dodaje słuszną uwagę, że za kilka słów gorących i serdecznych spotyka pasterza tak licznej parafii, jak górecka, półtoraroczna kara więzienna, podczas kiedy za mniej lub więcej rozmyślne zabójstwo zapadają czasami wyroki trzymiesięczne.

Że rząd z katolikami tak sobie postępuje, to pewno nikogo nie zdziwi, znającego choć powierzchownie smutną kronikę kulturkampfu. Ale że rząd protestancki własnym swym współwyznawcom nie przepuszcza, to już świadczy o wyraźnej niechęci przeciw wszystkiemu, co godło wiary nosi. W Niemczech istnieją między protestantami niezliczone odcienia, które można na dwa główne obozy podzielić: jedni wierzą w bóstwo Chrystusa Pana, drudzy w Nim widzą tylko uprzywilejowanego człowieka. Z tych pierwszych odznaczają się szczególnie głęboką wiarą t. zw. *Alt-Lutheraner*, ludzie dobrej woli, protestujący od samego początku istnienia kulturkampfu przeciw wprowadzeniu elementów świeckich do dziedziny kościelnej. Prawo o cywilnych ślubach znalazło w nich żywą oppozycyą, dla czego ich też przezwano *pastores renitentes*, a główny ich zastęp tworzyli pastorowie w Hessyi. Rząd karał ich, obcinając im dochody lub całkowicie im je odbierając; w tej biedzie przyszli im na pomoc duchowni katoliccy, którzy prywatnie i publicznie składki odprawiali dla tych trwających stale przy wierze ojców mężów. W tym roku pewna gmina, w *Semmern-Burghofen w Hessyi*, licząca się do owych dobrych, wierzących protestantów, nowy kościół sobie wystawiła, który 4 sierpnia miał być uroczyście poświęcony. Już pastor stał przy ołtarzu i z agendy odczytywał benedykcyą, gdy naraz liczny zastęp policyi z hałasem wpadł do kościoła i zakazał dalszego odprawiania nabożeństwa pod pretekstem, że to zgromadzenie, którego policyi nie zameldowano. Modlącego się pastora żandarm schwycił za ramię i odepchnął od ołtarza, wiernych wypędzono z kościoła. W otoczeniu policyi znajdował się pies, który głośno szczekał. Nie dziwić się potem, że policya, zamykająca kościoły, ma do czynienia z młodzieżą bezreligijną i rozwiązłą, obiecującą bardzo smutną przyszłość i brutalne zdziczenie. W Poznaniu zarząd miejskiej szkoły realnej musiał sześciu uczniów z klas średnich wydalić z powodu, że od dość dawna należeli do stowarzyszenia pod nazwiskiem Laetitia, z regularnemi komersami i naśladowaniem form studenckich, jak to udowodniły znalezione u jednego z nich oznaki, statuta i napisy. Korrespondowali z zamiejscowemi związkami, t. zw. burszenszaftami, mianowali członków honorowych, sprawozdawców, i naśladowali we wszystkiem związki akademików większych miast. Na szczęście żaden Polak do nich nie należał. Jeszcze gorzej działo się w Bawaryi, gdzie koło Würzburga 20—30 niedorostków szkolnych zawiązało się w lożę massońską. Posiedzenia swe odbywali w izbie wieżowej kościoła św. Burkarda, do którego przystęp mieli przez swego wielkiego mistrza, który będąc synem kościelnego, ojcu pokryjomu klucze od wieży wykradał. Tamże przechowywali swą „arkę przymierza“ i odznaki związkowe, składające się z trupiej głowy, z pistoletu bez kurka i z starego noża kuchennego. Prócz tego posiadali dwie jedwabne

chorągwie, na których krwawe serca były wyhaftowane. Cała ta parada wydała się, gdy in corpore wycieczkę zrobili i sad napadli, chcąc drzewa owocowe złupić. Sadownicy nie lękając się ani trupiej głowy, ani kuchennego noża, ani też chorągwi z zakrwawionem sercem, wszystkich złapali i do wsi rodzinnej odstawili, gdzie tęga chłosta ostatnią stanowiła ceremonią tej młodziutkiej loży massońskiej.

Kronika.

Rossya. (XX. Wygnańcy). W sprawozdaniu ze składek na XX. wygnańców w Rossyi z 15 lutego r. b. (*Germania* z 12 marca r. b.) donosił hr. Wład. Plater o niektórych nowych faktach okrucieństwa moskiewskiego, a mianowicie, że został wywieziony do Archangelska za odczytanie w języku polskim wojennego manifestu ks. Znosko, lubo był chory, i że również deportowani zostali z tej samej przyczyny proboszczowie: Strumiłło, Hitter i Gramm z dyecezyi wileńskiej; wspomniał również o wywiezieniu ks. Romanowskiego i innych kapłanów, których imiona już dawniej przez nasze pisma były ogłoszone. Ponieważ fakt wywiezienia powyżej wymienionych księży nie był nam bliżej skądinąd znany, udaliśmy się po szczegółowszą informacyą do Wilna, którą otrzymaliśmy w następnych słowach: „ks. Romanowski z klasztoru OO. SS. w Wilnie, *za rozszerzanie bractwa Serca Jezusowego* został wywieziony do Omska, wkrótce po przywiezieniu kleryków seminaryum żytomirskiego do Wilna; ks. Znosko, wikar. przy kościele św. Jana w Wilnie, za przeczytanie po polsku manifestu o wojnie, został wywieziony do Pinegi, w archangelskiej gubernii; ks. Bronisław Strumiłło, prob. z Ostrożan (w dek. bielskim), za toż samo przeniesiony został na wikaryusza do Bociek; ks. Felix Hitter, prob. z Pierlejewa, tegoż dekanatu, za toż samo na wikaryusza do Białostoku. Co się zaś tyczy ks. Gramma powątpiewam, czy był w ostatnich czasach podobnego nazwiska ksiądz; (rzeczywiście nie ma takiego nazwiska w żadnej z rubrycelli dyecezyj w krajach zabranych, *Przyp. Red.*); jest tu tylko ks. Gan przy filii w Daukszyszkach, w pow. oszmiańskim, ale o tym nic mi nie jest wiadomo". W doniesieniu zatem hr. Platera o jakimś ks. Grammie jest wyraźna omyłka. O dostojnym wygnańcu, trzymanym od lat 14 w Jarosławiu nad Wołgą, donoszą nam w liście, pisanym z Rossyi 5 czerwca r. b.: „Nasz arcybiskup Feliński daleko większą cierpi niewolę, niż my, bo i pisma jego i do niego są cenzurowane, i odwiedzić go nie można, bo policyant prawie z domu jego nie wychodzi. Położenie jego nie do zazdrości, a to ladaco gubernator tak go prześladuje". Tym bohatyrem moskiewskim, który przyjemność znajduje w znęcaniu się nad mężem takiej cnoty, jak ks. arcybiskup Feliński, którego czci nawet miejscowe duchowieństwo moskiewskie, jest gubernator Schmitt. Ks. Piotr Żmigrodzki, professor seminaryum żytomirskiego, wywieziony do N. Nowogrodu, tuż w ślady za ks. prałatem Kruszyńskim, otrzymał z powodu choroby pozwolenie, że mu wolno było na pewien czas pojechać do swego brata, który jest lekarzem w Niemirowie na Podolu, u którego dotąd się leczy. Zmarł w marcu r. b. na wygnaniu w Rossyi ks. Winc. Kumpikiewicz, niegdyś w kraju kapelan zakonnic w Krokach, na Żmujdzi, liczący lat 57, kapłaństwa 25. Podług ostatniego sprawozdania ze składek na rzecz XX wygnańców w Rossyi, ogłoszonego przez hr. Wł. Platera w *Germanii* z 26 sierpnia r. b. wynosiły te składki aż do tej pory 86.920 fr. 55 ct. Wiele znakomitych pism katolickich w Niemczech, Francyi i Włoszech otworzyło subskrypcye na ten cel i znacznemi summami wspierają naszych spółbraci, jęczących w ciężkiej niedoli. Jedynie we własnym naszym kraju duchowieństwo jest obojętne na okropny los tych biedaków i dla ulżenia ich doli złożyło ledwie kwotę, która ani w setnej części nie może iść w porównanie z tem, co uczyniła dla nich zagranica. Odzywają się czasami głosy z tem, że księża polscy, w Rossyi na wygnaniu będący, nie warci są współczucia i pomocy, gdyż, zapomniawszy o godności swego stanu, prowadzą życie gorszące. Jest to ciężka krzywda, jeśli się na ogół wygnanych kapłanów takie ciężkie oskarżenie miota. Niezawodnie są między nimi pojedyńcze osobistości, które pod wpływem nędzy i opuszczenia, oderwane od lat kilkunastu od obowiązków kapłańskich i wyjęte z pod karności kościelnej, zapomniały się i upadły, ale to są wyjątki, ogół zaś wygnańców utrzymuje się na wysokości stanu kapłańskiego, i na samych wrogach szacunek wymusza. W obec obojętności kraju dla nieszczęśliwych nie można nie złożyć należytego hołdu wdzięczności dla hr. Wł. Platera, który może błądzić w politycznem swojem działaniu, ale jako opiekun polskich kapłanów na wygnaniu zabiegliwością i troskliwością swoją wiele strasznej nędzy osłodził. Za to co zrobił, a do czego się nikt przed nim nie zabrał, należy mu się słusznie pamięć niewygasła u wdzięcznych rodaków.

— Dnia $^{17}/_{29}$ sierpnia umarł w Żytomirzu ks. prałat Roszkowski, rządzący dyecezyą łucko-żytomirską.

WIADOMOŚCI DYECEZALNE.

Metropolia Lwowska.

U wód w Tręczynie, na Węgrzech, † 9 sierpnia ks. Antoni Dobrzański, dawny prob. z Gródka, w końcu rezydent w Bolechowie ur. 1803, ord. 1828.

Neopresbyterzy: ks. Maryan Mroczkowski, ks. Wład. Klecan i ks. Marcin Kawecki przeznaczeni zostali na wikarych do Czerwonogrodu, Bełza i Zaleszczyk, zaś ks. Dyonizy Grużewski, zak. OO. Franciszkanów na wikarego II do Złoczowa. Przeniesieni zostali wikaryusze: ks. Ferdyn. Bassarabowicz z Husiatyna do Horodenki, ks. Ant. Murdza z Nastasowa do Husiatyna, i ks. Franc. Karpiński z Zaleszczyk do Nastasowa. Ks. Wład. Faszczewski, def., przydany do pomocy podeszłemu wiekiem ks. prob. w Uściu zielonem.

Dyecezya Przemyska.

Ks. prałat Skwierczyński, scholastyk kapituły przem. mianowany został dziekanem, a ks. prałat Łobos scholastykiem tejże kapituły.

Dyecezya Tarnowska.

Dn. 25 sierp. † w Harbutowicach, opatrzony śś. sakramentami, deficyent, ks. Wojciech Kowalik, urodz. w Nawojowej r. 1807. ord. 1836. Wys. Ministerstwo wojny powołało ks. Leona Tarsińskiego, plebana w Kaninie, do pełnienia obowiązków kapelana wojskowego przy zmobilizowanej armii; opuszczoną przez niego parafią powierzono w administracyą jego sąsiadowi, ks. Janowi Babiczowi, prob. w Przyszowej. Fakt to niesłychany może jeszcze w dziejach państwa austryackiego, by proboszcza odrywać od parafii, owieczek, mając przecież do dyspozycyi 23 wikaryuszów w samej dyec. tarnowskiej, którzy tak jak wspomniany są mianowani kapelanami II klasy, a z którychby niejeden chętnie był posadę jego zajął. Ks. Józef Kuziński, wik. w Radziechowach, został admin. w Koszarawie. Ks. Jakób Zych, przeniesiony z Mogilan na expozyta do Wilkowic, a miejsce jego jako wik. w Mogilanach zajmie ks. Jędrzej Dziatkowiec, wik. dotychczasowy w Straszęcinie. Ks. Jan Jaworski, prefekt sem. duch. mianowany pomocnikiem katechety w gimnazyum tarnowskiem. Na rekollekcye w Tarnowie odbyć się mające zgłosiło się w tym tygodniu 42 kapłanów dyecezalnych, razem więc dotychczas 53, nie licząc w to księży miejscowych. Jest nadzieja, że więcej jeszcze przybędzie.

Za redakcyą odpowiedzialny: X. E. PODOLSKI.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego.